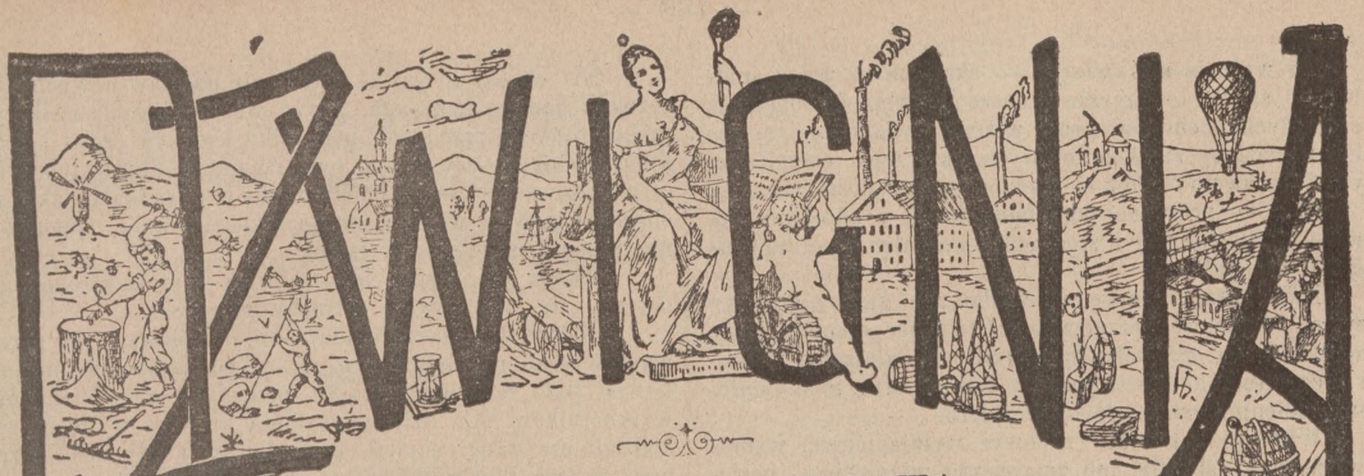


DŹWIGNIA

PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA

ILLUSTROWANA.

Wychodzi we Lwowie 2 razy na miesiąc 1-go i 15-go.

z okolicznościowymi dodatkami.

Rok III.

1896.

Redakcya
we Lwowie Plac Maryacki
liczba 8.

Organ oficyalny

Krajowego Towarzystwa Kupców i Przemysłowców

tudzież lwowskiego Towarzystwa

Kupców i Młodzieży handlowej.

Wydawca i odpow. redaktor *Zygmunt Korosteński.*

Nr. 23.

Lwów 1 Grudnia.

Administracya
we Lwowie, Plac Maryacki
liczba 8.

PRENUMERATA z PRZESYŁKĄ WYNOSI:

	kwartalnie
W Austro-Węgrzech	1 zł. w. a.
W Rosyi pod kowertą	1 rs. 25 k.
„ Niemczech	2 marki

	półrocznie
We Francyi i krajach unii łacińskiej	5 fr.
„ Stanach Zjednoczon.	1 dol.

Zeszyty pojedyncze do nabycia w biurach gazet i księgarniach.

Uniwersytet ludowy

oraz poglądowe muzeum i gabinet wynalazków.

Przemysł i handel nie są czemś. coby można uchwycić w ręce i rozsiewać w społeczeństwie — niby ziarno.

Wzrastają one i rozwijają się wraz z samem społeczeństwem; a wzrastają tem bujniej. pożyteczniej, piękniej i moralniej — im w którem społeczeństwie jest więcej oświaty.

U nas — w kraju analfabetów niejedno zaiste już zdziałano w ciągu ostatnich czasów ku rozszerzeniu szkolnictwa i oświaty — ale nierównie więcej pozostaje jeszcze do zrobienia.

Niektóre pożyteczne wydawnictwa popularyzują już chwalebnie — nasze dzieje ojczyste — krzewią oświatę w masach, obudzają samowiedzę — poczucie narodowości i miłość ojczyzny.

Mało jednak wydawnictw popularnych poświęconych jest temu, co daje rozumienie praw rządzących z Bożej woli — wszechświatem, t. j. naukom przyrodniczym, które powinny też być głównemi podstawami wykształcenia przemysłowego i handlowego, zarówno u przemysłowców i kupców, przedsiębiorców, jako też robotników.

Wykształcony stan robotniczy i stojący na równym z nim poziomie ogół drobnych przemysłowców i kramarzy, to główny trzon armii przemysłu i handlu.

A jednak o szeregowcach tych — czyż pamiętamy — tak jako należy?

Zaiste nie. — Gdzieindziej zakładają kursa popularne uniwersytety ludowe, co my chętnie pochwalamy — ale o poważnem dążeniu do założenia takiej instytucyi u nas jakoś nie słychać.

Wyobrażamy sobie. że połączoneby to było z jakiemiś nadzwyczajnymi kosztami i trudnościami. — I ja tak myślałem z początku — ale po rozwadze — przychodzę do przekonania, że tak nie jest.

Oto n. p. w Wiedniu profesorowie Uniwersytetu i inni ludzie uczeni, a umiejący popularnie rzecz naukową przedstawić. utworzyli komitet, który po wszystkich dzielnicach Wiednia urządza systematycznie na podstawię pewnego planu opracowane wykłady z różnych dziedzin wiedzy ludzkiej,

Dla pilnych słuchaczy, a takich jest bardzo wielu stanowią te wykłady rodzaj kursów naukowych, z których pożytek urasta nie mały.

Nie jestem zwolennikiem ślepego naśladowania zaraz tego, co u innych widzimy.

To też nie proponuję ani uniwersytetów ludowych na wzór belgijskich i francuskich — ani też kursów na wzór angielskich i wiedeńskich — lecz sądzę, że możnaby w ramach różnych naszych stowarzyszeń, viribus unitis wytworzyć komitet, któryby się zajmował dobieraniem tematów i układaniem planu wykładów popularnych w kraju.

Tu wyłania się kwestya — skąd na to wziąć środków — skoro towarzystwa nasze ledwie, że opędzają ze szczupłych dochodów swoje własne wydatki — a nie wielu znalazłoby się komitetowych, którzyby chcieli pokrywać koszta wykładów — niekiedy nawet dość znaczne...

Otóż — przy dobrych chęciach — a odrobinie kupieckiej pomysłowości i zręczności możnaby zupełnie usunąć ten szkopuł.....

Największą rubrykę w wydatkach stanowiłyby tu przyrządy naukowe i przyrządy, ułatwiające demonstracyę, scioptikony i t. p., dalej zaś światło i ogłoszenia afiszowe i ewentualnie koszta podróży i transportu. Sale i ogłoszenia dziennikarskie byłyby bezpłatne.

Wiele jednak także z powyż wymienionych wydatków możnaby skreślić lub zmniejszyć mianowicie, posługując się n. p. przyrządami, pożyczanemi z gabinetów szkolnych, tudzież oszczędzając innymi sposobami.

Najważniejszą atoli rękojmią rozwoju proponowanej instytucyi *krajowego uniwersytetu ludowego* byłoby utworzenie we Lwowie siłami krajowych finansistów *„poglądowego muzeum naukowego, wraz z gabinetem odkryć i wynalazków.“*

Instytut ten mógłby utworzony być na razie jako przedsiębiorstwo n. p. na przeciąg 15 lub 20 lat, dopókiby przedsiębiorcom nie zwrócił wyłożonych kosztów wraz z odpowiednim zyskiem przedsiębiorczym. — Po latach 15 lub 20 stałby się ten zakład własnością komitetu wszechnicy ludowej.

„Poglądowe muzeum naukowe, wraz z gabinetem odkryć i wynalazków“ ściągałoby tłumy publiczności, zwabianej nowościami takiemi, jak: — widoki okolic podbiegunowych, odfotografowanych przez Nansena — prześwietlanie ciała ludzkiego promieniami röntgenowskimi — produkcye kinematografowe, grafofonowe, fotofonowe, megafonowe i t. p. — przedstawienia wreszcie różnych ewolucyi w przyrodzie — sceny z dziedziny etnografii i t. d.

Wszystkie pouczające produkcye, a raczej demonstrancye — możnaby odbywać w dwu seryach — w jednej dla publiczności wykształconej - w drugiej dla ogółu żądnego wiedzy.

Wstęp na przedstawienia pierwsze byłby stosunkowo dość wysoki, na przedstawienia zaś popularne mógłby być minimalnym, tak jednak, aby pokrywał nie tylko koszta zarządu muzeum i gabinetu, ale także koszta odczytów, któreby komitet wszechnicy ludowej w poglądowem muzeum urządzał.

Popularyzatorów płatnych i honorowych znalazłoby się wielu — a współdziałanie przedsiębiorstwa muzealnego, wraz z komitetem obywatelskim, przyniosłoby przedsiębiorcom, prócz odpowiedniego zysku, zadowolenie z obywatelskiej zasługi około oświaty w ogóle, a w szczególności także około rozpowszechnienia nauk przyrodniczych bardzo ważnych dla racyonalnego rozwoju przemysłu i handlu, jak to już wspomnieliśmy powyżej.

Nasze krawiectwo.

Od komitetu krawców otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Rzemiosła upadają! Ta prawda groźna wisi już oddawna, jak miecz Damoklesa nad rękodzielnikiem i nie wiele potrzeba, aby wreszcie ugodził śmiertelnie i rękodzieło tylko jako wspomnienie historyczne pozostawił.

Nie chodzi tu już o stwarzanie podstaw nowych dla rozwoju danego rzemiosła, gdyż wobec kapitału i olbrzymiego rozwoju przemysłu jest tylko kwestyą czasu i sposobu produkcyi czy to lub owo rzemiosło dłużej lub krócej wegetować będzie, ale chodzi oto by w warunkach, jakie są obecnie zapewnić wielkiej masie rękodzielników, spieniężenie pracy i umiejętności fachu.

Trzeba żyć, trzeba jeść, a więc potrzeba zarobić bodaj na tyle, aby zwykłe potrzeby zaspokoić.

Gdyby kraj nasz posiadał swoje kapitały, swój przemysł wysoko rozwinięty, wówczas poddaćby się można łatwiej było żelaznemu prawu przemiany rękodzielników w robotników. Ale dziś, gdy zabija krajowe wytwory rękodzielnicze wrogi kapitał, bo żydowski i gdy obcy przemysł zalewa kraj najgorszą tandetą, bronić się nam należy usilnie.

W tym więc celu, w celu obrony interesów rękodzielników krawców, których los co raz bardziej się pogorsza, zabieramy głos.

Chcielibyśmy, aby ten głos, doszedł do każdej pracowni — aby go zrozumiał każdy majster lub majsterek, który sam lub samowtór czeka na robotę miesiącami. Chcielibyśmy, aby głos nasz przeniknął do warsztatów pełnych stęchlizny i wilgoci, gdzie przy lichem oświetleniu traci nie jeden biedak wzrok i zdrowie całe nad marnie wynagrodzoną przeróbką lub reparacyą.

Bo i któż ma dbać o was, jak nie wy sami krawcy. Wy wszyscy odczuwacie na swojej skórze — ten ciągle wzmagający się upadek — krawiectwa — nie można czekać z taką apatyą i rezygnacyą końca — nie można uczyć się ciągle przymierania z głodu, gdyż takie rosnące odmawianie sobie potrzeb raz że nie może trwać bez ograniczennia, a po wtóre sprowadza największe klęski społeczne.

Przyczyny główne, jakie się składają na biedę naszego krawca dadzą się mniej więcej w następujący sposób streścić:

Pierwsza przyczyna, jak już na wstępie zauważyliśmy leży w braku kapitału. Krawiec, nie mając materyału lub kredytu nań, ma związane ręce. Kto poszukuje roboty szuka i materyału i dodatków — a jednego ani drugiego krawiec biedniejszy nie posiada.

Drugiem złem jest brak zapasu potrzeb krawieckich.

Centowe zakupy po kramach żydowskich rujnują każdego krawca. Któryż nie doświadczył tego dotkliwie, uganiając za płótnem, podszewką, guzikami, nićmi itp. Każdym razem grubo trzeba nadpłacić, bo kramarz potrzebę wyzyskać umie.

A wreszcie brak ciągłej roboty w roku, do reszty dobijają majstra i robotnika. Martwe sezony pochłaniają wszelkie oszczędności, zmuszają do długów — a spłacać ich niema czem, gdyż robota, co przypłynie w najlepszym dla krawca czasie, zaledwie wystarcza na pokrycie bieżących potrzeb.

Dla zaradzenia tym to najkardynalniejszym potrzebom — postanowiło 40stu krawców w lecie b. r. na poufnem posiedzeniu utworzyć magazyn materyałów i potrzeb krawieckich i zdobyć dostawy robót dla wszystkich urzędów i dla ck. armii. Wskutek żądania tych krawców odbyło się w niedzielę dnia $^{22}/_{11}$ br. walne zgromadzenie korporacyi krawców i kuśnierzy we Lwowie, w obecności członka komisyi krajowej dla spraw przemysłowych.

Na zgromadzeniu tem debatowano, w jaki sposób myśl założenia takiego magazynu do rzeczywistości doprowadzić. Mała liczba zgromadzonych była powodem, że nie uzyskano należytego rezultatu.

Mimo to myśl ta nie zaginęła — pracuje się ciągle

w tym kierunku — tylko potrzeba współdziałania wszystkich, komu ta sprawa na sercu leżeć może.

Wszyscy, jak jeden mąż, powinni domagać się poprawy losu swego — zajmować się gorąco tą sprawą, wygłaszać swoje zdanie — przykładać osobiście rękę do dzieła ocalenia.

Następny termin walnego zgromadzenia zostanie każdemu z krawców podany do wiadomości i spodziewamy się, że nikogo nie zabraknie przy apelu.

Komitet.

Automaty przekazowe
do nadawania przesyłek pieniężnych.

Wielki i co raz bardziej wzrastający ruch pocztowy w czasach dzisiejszych wymaga i wymagać będzie w przyszłości co raz to nowych ulepszeń, ułatwień i wynalazków w celu jak najszybszego doręczania przesyłek publiczności, jakoteż uproszczenia manipulacyi służby pocztowej.

Wobec maksymy, że „czas to pieniądz“ nie od rzeczy będzie, jeśli podam tu swą myśl co do uproszczenia tej manipulacyi, jakoteż ułatwień dla publiczności. Chodzi tu, mianowicie o trudności w nadawaniu przekazów pieniężnych. Wiadomą jest rzeczą, że mając nadać przekaz czy to na większą, czy mniejszą kwotę, potrzeba najpierw ten przekaz kupić, wypełnić należycie według dotyczących rubryk i zaopatrzyć odpowiednią marką, a następnie udać się na pocztę i tam przekaz wraz z pieniądzmi oddać do rąk dotyczącego urzędnika, który po odebraniu pieniędzy i odpowiedniem zarejestrowaniu przekazu, wystawia nań recepis. Dzisiejszy jednak ruch przekazowy jest tak wielki, iż urzędnik pocztowy nie jest w stanie czynność tę tak szybko załatwiać, ażeby przez to publiczność wiele czasu nie traciła i niejeden czasem godzinami przy okienku urzędnika musi czekać, aż na niego przyjdzie kolej, choćby miał składać tylko drobną kwotę. Manipulacya pocztowa przy odbieraniu pieniędzy na przekazy jest zatem ciężką i powolną tak dla urzędnika, jak dla stron. Z wykazów miesięcznych jednego tylko urzędu pocztowego we Lwowie- mieście, okazuje się że liczba przekazów nadanych wynosi około 4000 sztuk miesięcznie, czyli przeciętnie dziennie 130, wśród których są też przekazy na drobne kwoty. Wobec zaprowadzenia obecnie we Włoszech automatycznych przyrządów, w celu składania drobnych kwot pieniężnych w kasach oszczędności pocztowych, nie od rzeczy byłoby zastanowić się nad tem, czyby nie możebnem też było skombinowanie takiego automatycznego aparatu w celu przyjmowania przekazów pocztowych na małe kwoty pieniężne, mianowicie do wysokości czterech koron.

Wiadomą jest rzeczą, iż największy ruch przekazowy jest w pierwszych i ostatnich dniach każdego miesiąca i to po największej części przekazy nadawane mają na celu uiszczanie rat rozmaitych w drobnych kwotach — ruch też w tych kilku dniach jest olbrzymi, a narażający publiczność na długie czekanie przy okienku urzędnika i to ruch tak wielki, iż nieraz doprowadza do rozmaitych scen między publicznością samą, urzędnikiem a publicznością i naodwrót. Zapobiegałoby temu wszystkiemu umieszczenie takiego automatycznego przyrządu, który po wrzuceniu odpowiedniej kwoty i adresu, pod jakim ma być przesłaną, wydawałby recepis.

Mojem zdaniem łatwo byłoby to skontrolować i łatwo też z manipulacyą pocztową pogodzić a nie przedstawiałoby to tyle trudności, jak obecnie dla stron i urzędników. Zadaniem automatu byłoby po wrzuceniu jednostki, dajmy na to jednej korony, wyrzucić przekaz już marką zaopatrzony, który strona po wypełnieniu rubryk wrzucałaby do drugiego otworu w tymże automacie i natychmiast otrzymywałaby nań pokwitowanie, któreby odpowiadało numerowi wyrzuconego przekazu, jakoteż automatu, a tem samem czynność partyi przy nadawaniu przekazu byłaby już załatwioną. O wiele zaś dogodniejszą byłaby ta automatyczna procedura dla urzędu pocztowego w miejscu nadania, a jeszcze dogodniejszą w miejscu wypłaty takiego przekazu. — Jak się dziś listy z rozmaitych skrzynek wybiera, tak wybierałoby się przekazy z automatu i tak samo jak obecnie byłyby w odpowiedni arkusz wciągane. Urzędnik miałby tylko skontrolować wypełnienie przekazu t. j. adresu przyjmującego i nadającego przekaz. Ekspedycya i przewóz takich przekazów nie sprawiłyby zmiany w dotychczasowej manipulacyi, a tak samo i wypłata. Przy wprowadzeniu korony, jako jednostki, mogłyby być i ułamki tej jednostki także w markach pocztowych uzupełnione. Przekaz taki mógłby więc mieć mniej więcej formę dzisiejszych kart pocztowej kasy oszczędności na których odpowiednio naklejone marki pocztowe przedstawiają wartość wyrażonej na przekazie kwoty pieniężnej. Znając pomysłowość Sz. Redakcyi, jakoteż zajmowanie się sprawami najnowszych ulepszeń i wynalazków w każdej gałęzi, podaję tu myśl tylko i to w ogólnych zarysach, a rzeczą Redakcyi będzie dalej ją obrobić, rozpowszechnić, a może też i przyczynić się do wprowadzenia kiedyś w czyn, co w dzisiejszych czasach co raz to nowych pomysłów i przy coraz to bardziej — bo niemal z każdym dniem — wzrastającym ruchu pocztowym — nie pozostałoby bez wielkich korzyści tak dla publiczności, jako też dla manipulacyi pocztowej.

F. Kol.
oficyał pocztowy.

Zamieszczając powyższy artykuł, wyrażamy też Szanownemu autorowi naszą wdzięczność za zwrócenie się z swoim projektem do naszej Redakcyi, z uwagą, że omówimy jeszcze bliżej tę sprawę w jednym z najbliższych numerów ze stanowiska technologicznego.

Czeladnicy
pracujący po domach.

W tej sprawie czytamy w sprawozdaniu krakowskiej Izby handlowo przemysłowej, co następuje:

„Szef biura Dr. Weigel złożył imieniem komisyi przemysłowej sprawozdanie w kwestyi pracy czeladników domowych (*Sitzgesellen*, *Stückmeister*). Ministerstwo handlu przygotowało razem z nowelą przemysłową także i projekt ustawy, mającej uregulować stosunki pracy domowej, która w obecnym stanie rzeczy przedstawia tak dla pracującego w domu czeladnika, jak też dla przemysłowców i rękodzielników cały szereg bardzo wielkich dolegliwości. Z jednej strony czeladnik domowy, u nas zwykle szewc lub krawiec, który dla jednego lub więcej majstrów pracuje w domu, narażonym jest na wszystkie niebezpieczeństwa gospodarcze, wynikające z przerywanej i sezonowej pracy

Żyje on i pracuje w warunkach społecznie i ekonomicznie jak najgorszych. Najczęściej nie należy ani do stowarzyszenia ani do kasy chorych, nie jest ubezpieczony na wypadek nieszczęścia, słowem stoi zwyczajnie niejako po za obrębem prawnej organizacyi pracy. Z drugiej strony znowu czeladnicy domowi, którzy często nieprawnie utrzymują terminatorów, przeobrażają się niejednokrotnie w pokątnych majstrów, konkurujących bezprawnie i nielojalnie z właściwem rękodzielnictwem.

Ministerstwo przed wypracowaniem projektu ustawy zażądało także od Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie opinii, a Izba uchwaliła odpowiedzieć: „iż należy z pod ustawodawstwa o pracy domowej wyłączyć właściwie przemysł domowy tak, jak się w niektórych miejscach wyrobił pod wpływem lokalnych i tradycyjnych stosunków: następnie poddać pracujących w domu (*Sitzgesellen*) podobnie jak pracujących w warsztacie, wszystkim przepisom ustawy przemysłowej, ustawy o kasach dla chorych i t. p.; regulujących stosunki pracowników warsztatowych. Pracujący w domu mają ulegać spisowi, a praca taka ma być dozwoloną tylko za posiadaniem karty pracy (*Sitzkarte*).“ Izba sądzi, że w ten sposób da się bez gwałtownych naruszeń istniejących stosunków usunąć tak szkodliwy dla obydwóch stron i dla majstrów-przedsiębiorców i dla robotników system pracy domowej (*Sweatingsystem*). Izba wnioski komisyi w zupełności przyjęła i uchwaliła wysłać odnośny memoryał do ministerstwa handlu“.

Sprawę tę podajemy do wiadomości Szanownych czytelników naszych, których to może interesować bez żadnych zresztą uwag, jedynie dla informacyi.

Kronika przemysłowo-handlowa.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszeń krawców we Lwowie odbyło się dnia 22 listopada b. r. pod przewodnictwem przełożonego p. *Bolesława Mikulińskiego* przy stosunkowo nielicznym niestety komplecie, mimo powtórnego terminu. Z tego też powodu zapewne sprawy założenia bazaru potrzeb krawieckich i tanich ubrań, oraz organizacyi naszego krawiectwa celem ochrony przed obcą konkurencyą nie posunięto naprzód, zgromadzenie jednak miało tę dobrą stronę, że przemówienia p. *Flaczyńskiego*, jako referenta p *Juliusza Starkla*, jako członka komisyi krajowej, dla spraw przemysłowych, p *Stanisława Niemczynowskiego* jako delegata korporacyi do tejże Komisyi p *Cyryla Dnmyna* tudzież p. p. *Gärschinga Bednarskiego i Segety*, i innych rozjaśniły wielce sprawę i poddały wiele nowych pomysłów ku przeprowadzeniu organizacyi dostaw publicznych zakresu krawiectwa i handlu krawieckiego. — Jeśli rozumnie przeprowadzoną będzie ta sprawa, nikt na niej wówczas z krajowych przemysłowców nie straci — a wielu bardzo zyska i podniesie krawiectwo z upadku. Postanowiono na następnem zebraniu wziąć pod dyskusyę statut ewentualnego towarzystwa handlowo-krawieckiego.

Brak zmysłu przedsiębiorczego uwydatnia się u nas t. j. w Prusiech Zachodnich — pisze Gaz. Grudziącka bardzo jaskrawo w braku różnorodnych przedsiębiorstw przemysłowych. Przecież możnaby z łatwością pozakładać rozmaite fabryczki, które wyrabiałyby artykuły, pobierane dotąd z fabryk niemieckich. Mamy na myśli np. fabrykę szuwaksu do glancowania butów, fabrykę musztardy, atramentu i podobnych artykułów. Polacy zakładając takie fabryki albo na wsi, albo też w miasteczkach małych, gdzie komunikacya jest dobra, a robotnik tani, mogliby z pewnością i z łatwością konkurować z fabrykami niemieckiemi, które po większej części istnieją w wielkich miastach, gdzie robotnik i wogóle wszystko jest drogiem. Wartoby naszych zachęcić, a powinny to w pierwszym rzędzie czynić wszystkie pisma polskie. Polskie wyroby miałyby z pewnością powodzenie, bo chęć popierania „swego“ w społeczeństwie naszem co raz bardziej się wzmaga.

Pan Markiewicz, fabrykant pierników z Kostrzyna, otrzymał na niemieckiej wystawie w Berlinie złoty medal za znakomite swe pierniki.

Katalog rękodzieł i przemysłu wyszedł we Wiedniu staraniem ministerstwa handlu. Katalog ów wylicza rękodzieł 6.498, któremi ludzie w Austryi na życie zarabiają. Na prace rękodzielniczo przemysłowe przypada rodzajów i nazw 4.397, na handlowo-komunikacyjne 2.10. W przem, śle szklanym np. jest 85 rodzajów zarobkowań. Wykaz na wyroby metalowe zajmuje cztery bite, duże strony. Katalog poucza o podziale rękodzieł w ogóle i o osobnych w każdem rękodziele zajęciach. Osobną grupę tworzą prace, odnoszące się do oświaty i wychowania, do hygieny i ćwiczeń cielesnych, nawet do rozrywek.

Wystawę broni myśliwskiej, oraz przedmiotów związanych z myślistwem i rybołówstwem urządza w lutym roku przyszłego petersburskie towarzystwo techniczne.

Nowe przedsiębiorstwo polskie, Pan dr. Karchowski w Poznaniu, właściciel znanej tamtejszej pralni chemicznej i farbiarni „Posnania“ *założył* obecnie fabrykę atramentu, farb anilinowych i lakierów. Cieszy nas to zawsze, gdy przemysł polski się pomnaża, to też nowemu przedsiębiorstwu życzymy jak najlepszego powodzenia. Mamy też nadzieję, iż ludność polska poprze je przez zakupno owych wyrobów z fabryki polskiej, której dotąd brak było. Mianowicie kupcy polscy powinni sprowadzać wymienione wyżej towary z owej fabryki, a tym sposobem dostaną się one do rąk dalszej publiczności.

Sejm krajowy ma być zwołany do Lwowa na d. 28 grudnia br. i potrwa trzy dni, a to dla uchwalenia tymczasowego poboru dodatków krajowych w roku 1897. Potem odroczony zostanie do 20 stycznia 1897, dopóki Rada państwa nie załatwi budżetu. Sejm od tego dnia obradować ma do końca lutego i dłużej jak wypadnie.

Wydział krajowy przygotował już dla Sejmu budżet krajowy na rok 1897, w którym nie proponuje podnoszenia dodatków do podatków.

Członek Towarzystwa kupców i przemysłowców. p. Walery Włodzimirski, chemik sądowy i właściciel chemiczno-mikroskopoanalitycznego laboratoryum we Lwowie, wygłosi wykłady „o artykułach żywności i sposobach badania tychże“ dla kolegów zawodu i członków „Czytelni“ galicyj Towarzystwa aptekarskiego, przyczem będzie demonstrował przyrządami, które w tej dziedzinie wiedzy naukowej są niezbędnymi miarowskazami analitycznymi. Podział swoich wykładów urządzi w ten sposób, że odbywać się one będą co piątku i soboty każdego tygodnia, punktualnie o g. 8. wieczorem w lokalu „Czytelni“ galic. Tow. aptekar. ulica Pańska l. 22, a rozpocznie je 4. i 5. bm.

Walne Zgromadzenie krajowego Związku rzemieślniczych i przemysłowych stowarzyszeń w Królestwie Czeskiem odbyło się w niedzielę dnia 29 z. m. w sali obrad ratusza staromiejskiego w Pradze. — W zgromadzeniu tem wzięło udział przez delegatów 160 stowarzyszeń, co wobec tego, że związek liczy dopiero niedługi czas istnienia stanowi liczbę wcale pokaźną.

Zgromadzenie to zagaił i przewodniczył mu następnie Józef Jirousek, zastępca prezesa.

Ze sprawozdania okazało się, że budżet na rok 1897 wykazuje w dochodach 2605 złr. 20 ct. i takąż samą kwotę w rozchodach.

Radzono następnie o utworzeniu wydziałów lokalnych, a zawodowych w myśl §. 21 statutu. — Systemizowano posadę urzędnika związku z płacą 300 złr. rocznie i przeprowadzono uzupełniające wybory do wydziału Związku.

Prezesem wybrany został p. Józef Jirousek, krawiec w Pradze, a pierwszym wiceprezesem Jędrzej Hartvich, lakiernik w Pradze.

Uchwalono też wydawać własny organ związku, a mianowicie tygodnik.

Omawiano potem stanowisko związku wobec wyborów do rady państwa i wobec ubezpieczenia robotników, przyczem zastanawiano się też nad kwestyą ubezpieczenia robotników na starość.

Sprawę tę przekazano wydziałowi związkowi, po czem walne Zgromadzenie zamknięto.

Kółek rolniczych zawiązano dotychczas 1195. Ostatnie z nich założono w następujących miejscowościach: Perwiatycze, Wierzbiaż, Żabcze, Waniów, Berejów, wszystkie w pow. sokalskim i Stopnice szlacheckie pow. Limanowa.

Informacye.

dla kupców i przemysłowców i interesentów w ogóle

Według nowej ustawy rosyjskiej o markach ochronnych wszystkie marki przemysłowe ochronne i fabryczne, używane na towarach do Rosyi importowanych, muszą być w ciągu jednego roku powtórnie zgłoszone w departamencie handlu i rzemiosł w Petersburgu. Bliższe informacye podać mogą nasze izby handlowe i przemysłowe.

Przemysłowcy, posiadający przedsiębiorstwa, obowiązani są wedle obwieszczenia magistratu przedłożyć obliczenia i wykazy dla zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków najdalej do 14. stycznia.

Towarzystwo tkackie w Glinianach poszukuje obrotnego agenta na prowincyę. Kaucya wymagana.

Lakiernik majster albo czeladnik potrzebny w fabryce powozów Lickendorfa ul. Żulińskiego 4.

Trafiki, a względnie nadawanie ich zostało przed kilku dniami ujęte w nowy regulamin, wypracowany przez ministerstwo skarbu. Nakazuje on nadawać trafiki z reguły na podstawie konkursu, ustanawia zysk trafikanta na 15% maksymalnie, określa prowizyę, wadyum, układ ofert i warunki rozdawnictwa. Ofert na trafiki nie mogą skutecznie wnosić: 1) osoby, nie mające władzy nad swoim majątkiem; 2) czynni funkcyonarjusze rządowi; 3) cudzoziemcy; 4) skazańcy, którzy jeszcze nie wrócili do używania pełnych praw obywatelskich; 5) skazani za pokątne kramarstwo, za przekroczenie ustawy o monopolu tytoniowym; 6) dawni trafikanci, którym za karę odebrano trafikę. Najkorzystniejszą ofertę na licytacyi przyjmuje władza skarbowa pierwszej instancyi. W trafikach sprzedawać można wszystkie fabrykaty „ogólnej taryfy“ tytoniowej, po kawiarniach zaś i restauracyach tylko cygara, papierosy i tytoń z ogólnej taryfy, a za osobnem pozwoleniem także cygara i papierosy specyalnej taryfy.

Trafiki nadawane będą albo w drodze konkurencyi, albo w drodze koncesyi. Trafikami konkurencyjnemi są te, których dochód surowy przenosi w dziewięciu pierwszych okręgach wiedeńskich 1200 zł., w dalszych okręgach wiedeńskich i miastach o ludności liczniejszej niż 50,000 — 900 złr., w miastach o więcej niż 10,000 mieszkańców 500 złr., a gdzieindziej 400 złr. Wadyum wynosi 10% wykazanego rocznego dochodu surowego.

O koncesyjne trafiki ubiegać się mogą wszyscy słudzy rządowi, oficerowie, urzędnicy, nauczyciele, lekarze, żandarmi itd., którzy opuścili służbę bez dostatecznej emerytury, wdowy i córki sieroty takich funkcyonaryuszów państwowych, którzy podczas służby popadli w obłąkanie, inwalidzi żołnierze i robotnicy z zakładów rządowych, a wreszcie ci, co nie będąc funkcyonaryuszami państwowymi, przecież państwu jakieś usługi oddali. Restauratorzy i kawiarze będą za uczciwą sprzedaż cygar, papierosów i tytoniu przez swą służbę — osobiście odpowiedzialni. Powyższe przepisy wchodzą w życie w dniu 1. stycznia 1897 r.

Praktykant znajdzie zajęcie w handlu korzennym Kaz. Wojciechowskiego w Niepołomicach.

Ogrodnik praktyczny znajdzie zajęcie od 1go stycznia. Wiadomość w kantorze i fabryce cykoryi A. Rozmanita, ul. Pijarska w Krakowie.

Dla młodzieży handlowej, a zwłaszcza dla członków koła towarzyskiego w towarzystwie kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, nie obojętną będzie wiadomość, że p. *Józef Chmieliński*, znakomity deklamator i artysta dramatyczny otworzył we Lwowie szkołę deklamacyi w swojem mieszkaniu przy ulicy Skarbkowskiej 1 2. III p. — P. Chmieliński jest u nas jednym z najlepszych deklamatorów i niezawodnie licznych będzie miał uczniów. Lekcye udzielane będą między godz. 2. a 3. po połud.

Praktykant znajdzie umieszczenie w handlu korzennym *St. Wojciechowskiego* we Lwowie, tudzież w cukierni *Leonarda Angelego* w Samborze.

Rydze kiszone wysyła baryłeczkę 5 klg. za 2 złr. franko za pobraniem pocztowem. Julian Markowski w Uściu ruskiem, poczta loco.

Cukiernia Alojzego Schuberta w Czerniowcach poszukuje dwóch zdolnych subjektów cukierniczych.

Dawne 10-centówki wychodzą z obiegu z dniem 31 grudnia br. Przez rok 1897 i 1898 będą je przyjmowały jeszcze kasy i urzędy. Po dniu 31 grudnia 1898 traci dawna moneta zdawkowa wszelką wartość.

Odpowiedź Panu F. Z. w Krakowie w sprawie kauczuku. — Szanowny Panie! — Wyrażając radość z tego powodu, że artykuł nasz skłonił Pana do zapytania o bliższe szczegóły, z którychby można poznać, czy i o ile mógłby u nas mieć powodzenie wyrób kauczukowych i ebonitowych przedmiotów — odpowiadamy, że mógłby mieć powodzenie w takim razie, gdyby połączono go z fabrykacyą także innych wyrobów, jak n. p. z rogu, z kości, z szyldkretu, bursztynu lub z założoną na większą skalę fabryką różnych galanteryjnych drobnostek n. p., tudzież zabawek dziecinnych.

Pierwsza naukowo-handlowa wyprawa
do krajów nieznanych na Marsie.

Napisał

Władysław Zawerny.

(Ciąg dalszy).

— O w takim razie — rzekł Bricklayer — bardzo zaimponujemy im — będą nas uważali za olbrzymów. — Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy ludność Marsa, a przynajmniej niektóre kraje podbić pod nasze panowanie.

— Sądzę, że nie udałoby się to wcale, bo Marsanie — jeśli tylko istnieją — posiadają zapewne machiny rozmaite, które wystarczyłyby do tego — aby nas ubezwładnić — rzekł Gwiazdoń. Ponieważ zaś jest to zapewne lud bardzo inteligentny, a wysoce cywilizowany i wojen zapewne żanych nigdy nie prowadzi, przeto mogliby nas wziąć za dzikich ludzi i zamknąwszy w klatce menażeryjnej, obwozić po krajach marsowych.

— To też poprzednią uwagę uczyniłem tylko żartem; owszem będziemy się starali względem Marsan zachować tak, jak nam nakazuje przykazanie o miłości bliźniego, a damy im poznać naszą cywilizacyę i zbadamy nawzajem ich tajemnice wiedzy...

— Obyśmy tylko — rzekł Gwiazdoń dotarli nareszcie do tego punktu obojętnego, gdzie niknie siła przyciągania ziemi; wówczas bylibyśmy pewni, że spadniemy na Mars.

— No — a dlaczegóż nie mielibyśmy tam dotrzeć?! — zauważył Wind z całą siłą wiary, że szalone na pozór to przedsiębiorstwo pomyślny skutek uwieńczy.

— I ja mam dobrą nadzieję, tem bardziej, że posuwamy się wciąż — rzekł Gwiazdoń, odejmując oczy od teleskopu.

Moi kochani — zawołał Bricklayer — tyle ciągle mówicie o posuwaniu się naprzód, aż mię uszy bolą — a mnie się ciągle zdaje, że pocisk nasz wisi w powietrzu jakoby grób Machometa. — Przecież gdyby się poruszał — tak szybko, jak mówicie — to widzielibyśmy znikające za nami gwiazdy, słyszelibyśmy, szum.... o przepraszam szumu nie słyszelibyśmy bo niema powietrza — ale przynajmniej jakieś drganie wewnątrz naszego pocisku.

— Ani jedno ani drugie — odparł Gwiazdoń — pocisk nasz otrzymawszy impuls, odniósł już wstrząśnienie i obecnie posuwa się bezwładnie naprzód, a ponieważ po drodze nie ociera się ani powietrze, ani też o żadne inne ciała, przeto ani wewnątrz ani zewnątrz nie podlega wstrząśnieniom. Mimo szalonej szybkości z jaką pędzimy nie znikają gwiazdy za nami tak jak nie znikają one, gdy po powierzchni ziemskiej pędzimy błyskawicznym pociągem — nie znikają zaś nam z oczu dlatego, bo są niezmiernie od nas odległe.

— Spojrzyjcie no tylko w tamtą stronę rzekł do Bricklayera Gwiazdoń, dając znak Georgowi i Windowi, aby odstąpili do okna.

Gdzie? w którą?

— O tam w górną część okna — cóż tam widzicie?

— A no widzę nastawione jakieś zwierciadło, którego tu przedtem nie było, a w tem zwierciedle błyszczy coś nakształt dużego talerza, jakby jaki duży księżyc.

— Otóż przypatrzcie się bliżej temu talerzowi.

— Jezus Marya! krzyknął — po chwili Bricklayer — a toć w tem zwierciedle odbija się ziemia nasza!

Tak tak widzę wyraźnie zarysowujące się lądy stałe i morza — Boże jak małą tutaj się nam wydaje ta ziemia nasza . . . . . . której powierzchnia wynosi 9·2 milionów mil kwadratowych, a objętość 2,650 milionów mil sześciennych — dorzucił Georg — a przecież, jak ojciec widzi stąd wydaje się nam ziemia tak małą. — Znak to, żeśmy się już bardzo daleko od niej oddalili. — Zaraz z początku, gdy tylko za pociśnięciem sprężyny tej oto — wewnątrz naszego pocisku — odskoczyło na zewnątrz to duże metalowe zwierciadło — ukazała się w nim zaledwie część tarczy ziemskiej w dużych jeszcze zarysach. Potem zmiejszała się stopniowo i dlatego mówiliśmy wciąż wesoło, że się posuwamy; — teraz widzi ojciec jak małą jest ta tarcza ziemi. — Za dwie godziny będzie już może taką, jak księżyc widziany z ziemi.

A widzi ojciec tam z boku w przestrzeni ów wielki krążek.

— Tak, widzę — czy to może Mars?

— Nie — Mars jest ponad nami w górze; widać go zapomocą górnego teleskopu, tudzież w tem oto dolnem zwierciadle. — Widzę go widzę — zawołał Bricklayer — witaj nam upragniona gwiazdo — mały jeszcze ale jasno świeci! . . . Cóż zaś przedstawia ów wielki krążek w przestrzeni, który mi wskazałeś.

— Ten krążek — to nasz ziemski satellita — księżyc!

— Tak księżyc — istotnie! — że też go nie poznałem — tak wielkim się wydaje....

Zostawiliśmy tego jegomościa umyślnie z boku — rzekł Wind — bo gdybyśmy stanęli mu w drodze, z nim się spotkali lub pojechali za nim, to jużby nie było poco zbierać kości — bo spaliłyby się na węgiel — takiego ognia zakrzesałby pocisk na księżycu, że nie tylko samby się stopił, ale rozżarzyłby także część powierzchni księżyca.

— Toby się dopiero dziwili astronomowie na Ziemi, obserwując swymi teleskopami to zjawisko. — Myśleliby zapewne, że na księżycu ożył nagle który z wygasłych wulkanów.

— Astronomowie nasi mogliby wcale nawet tego niezauważyć — rzekł Gwiazdoń, gdyż pocisk nasz mógłby właśnie spaść na tę — stronę księżyca, która się ku naszej ziemi nigdy nie zwraca i jest dla niej niewidzialną. — Wkrótce odwróci się księżyc tą drugą stroną ku nam a nawet już się odwracać zaczyna; dlatego też proszę Was nie przeszkadzajcie mi teraz gdyż muszę pozdejmować fotografie z tej przez ziemian nigdy jeszcze niewidzianej drugiej półkuli księżyca i obserwać go zapomocą dalekowidza.

Bardzo dobrze rzekł Wind — niech Georg tobie pomaga; ja zaś pójdę do górnej części bliżej obserwować Marsa. — Ty Ojcze Bricklayerze połóż się spać — bo potem zato będziesz każdemu z nas towarzyszył, gdy kolejno czuwać będziemy, a kolejno się choć trochę przesypiać, bo na długie spanie czasu tu nie starczy, a możnaby przespać które z ciekawych zjawisk.

Bricklayer nie dał sobie dwa razy powtarzać tej rady, golnął kieliszek wina, rzucił się na sofę i zasnął wkrótce snem sprawiedliwego.

Rozdział V.

Nie naszą rzeczą jest opisywać, co się śniło zacnemu Bricklayerowi pierwszej „nocy“ w pocisku. — On także zresztą z tego sobie nie zdawał sprawy, zwłaszcza, iż słusznie mógł przypuszczać, że Marsanie, jako naród cywilizowany znieśli już u siebie zapewne od dawna

wszelką loteryę, a senniki wszystkie wzięli na „indeks“ książek zakazanych.

To tylko zaznaczyć musimy, że sen szanownego Bricklayera był widocznie pełen jakiś strasznych okropności, skoro przy przebudzeniu wydał staruszek przytłumiony okrzyk.

Nagle otwarł szeroko oczy i usiadł. Rozglądnąwszy się po wnętrzu pocisku — ujrzał przy świetle sam nie wiedział jakim: — Księżyca — Marsa — czy Ziemi — że jego towarzysze siedzą każdy na swojem miejscu.

Przystępuje tedy najpierw do okna, przy którym siedzieli Gwiazdoń i Georg.

— Georg — Georg — może się już położysz spać — a ja będę czuwał — woła starowina — lecz nie odbiera żadnej odpowiedzi — W całym pocisku grobowe panuje milczenie tylko chronometer odzywa się jednostajnym miarowym głosem.

Zimny dreszcz przejął starca; idzie tedy do syna i porusza jego ramieniem i unosi głowę przyłożoną do zimnej szyby okna pociskowego.

Wtedy dopiero spostrzegł staruszek, że wszyscy jego druchowie widocznie ze znużenia posnęli. — Dobrze, żem się obudził pomyślał — bo gdyby nie to — byłby mi z pewnością Georg zamarzł na śmierć. Szczęście i to, że czapkę ma futrzaną na głowie.

Za kilka minut wszyscy trzej towarzysze Bricklayera byli już na nogach.

— Przeklęta senność — zawołał Gwiazdoń — tyle pięknych rzeczy zapewne przespałem — no przynajmniej to dobrze, żem spał tylko godzinę — dodał, spoglądnąwszy na zegarek.

— Zdawało mi się, żem powinien obserwacye i fotografie doprowadzić do końca — tymczasem sen większym był panem, aniżeli ja własnej woli — a raczej — widocznie — za mało skupiłem w sobie energii, aby tę senność pokonać.

W każdym razie — chwała Bogu — żeś nas zbudził zacny panie Bricklayerze.

— To prawda — wielkie szczęście i ja tak samo mimo wysiłku woli zasnąłem był — rzekł Wind, choć zaiste cuda obserwowałem przez nasz górny teleskop.

Oto patrzcie tak wyglądają właściwie kanały Marsa — tak szczegółowego zdjęcia nie zdołał otrzymać żaden jeszcze z ziemskich astronomów.

— I moje zdobycze też nieposledniej są dla nauki wartości — zawołał Georg — wyrysowałem i oznaczyłem dokładnie cztery piąte części nieznanej półkuli księżyca...

Ja zaś te $^4/_5$ części odwrotnej, a nieznanej nam części naszego satelity odfotografowałem i dokonałem wielu ważniejszych pomiarów.

No to przynajmniej nie próżnowaliście — a ja tyle godzin przespałem — zawołał Bricklayer — że mi się aże jeść zachciało. — Ale zapewne i wy jesteście głodni, pozwolicie więc, że wam odgrzeję i przysposobię konserwy. — Wy jako z zawodu uczeni — astronomowie i przyrodnicy jesteście tu w swoim żywiole i nie możecie się uskarżać na brak zajęcia — ja przeciwnie zawodu swego kupieckiego wykonywać tu nie mogę — pozwólcież więc, że na ten czas zostanę jeneralnym waszym kucharzem, lub, jeśli raczycie mię tak nazywać — „chemikiem gastronomicznym“.

C. d. n.

Z drukarni K. Wiesnera, we Lwowie.